

7367.

BIBLIOTECZKA LICEALNA Nr 1

Dr FILAR WŁ.

RICHELIEU I JEGO DZIEŁO



WYDAWNICTWO

KSIEGARNIA ST. MALINOWSKIEGO
LWÓW, UL. BATOREGO 2

-75c
GiW
15/2 38

BIBLIOTECZKA LICEALNA

Nr. 1

HISTORIA

Dr. WŁADYSŁAW FILAR

KARDYNAŁ RICHELIEU
I JEGO DZIEŁO

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI ST. MALINOWSKIEGO
LWÓW, BATOREGO 210



286493

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0173078

Drukarnia A. Gojawczyńskiego — Lwów, ul. Kopernika 20

W/180/05p

WSTĘP

Postać i działalność Armanda-Jean'a du Plessis, de Richelieu, zwanego także „Wielkim Kardynałem“, jest od trzech wieków przedmiotem pilnych, a szczególnie studiów historycznych. Historia jednak swój sąd ostateczny już dawno o nim wydała.

Jeszcze przed stu laty, wybitny francuski historyk, Augustin Thierry napisał o kardynale Richelieu: „Wszystko, co było możliwe do naprawienia w stosunkach społecznych za czasów Richelieu, dokonane zostało przez tego człowieka, którego umysł obejmował wszystko, którego praktyczny geniusz niczego nie zaniedbał, który z ogółów przechodził do szczegółów, od idei do czynu, z dziwną zręcznością. Jego umysł był do najwyższego stopnia uniwersalny i wolny“.

Badacze drobiazgów zapewne jeszcze odkryją niejedną ciekawą szczegół z życia i działalności Richelieu, w niczym to jednak nie zmieni dotychczasowego o nim osądu nauki dziejów.

Na dzieło „Wielkiego Kardynała“ nie tylko francuscy historycy patrzą z podziwem. Także dziejopisarze innych narodów, z których przodkami zaciekle

walczył Richelieu, zgadzają się z Francuzami w ocenie Richelieugo. Był on bezprzecnie przed Napoleonem najwięcej zasłużonym organizatorem państwa francuskiego, zwłaszcza, gdy się zważy, w jakich warunkach walczył i pracował. Zwycięski Napoleon, oparty o oddaną sobie armię, mógł swemu narodowi dyktować prawa nie oglądając się na nikogo. Richelieu zaś ma wszędzie potężnych przeciwników, nawet do pewnego stopnia we własnym królu, którego postanowił uczynić potężnym i absolutnym monarchą. Przez osiemnaście lat żyje kardynał w obawie o swe dzieło, a nawet o życie. Każdej chwili spodziewa się skrytobójczej śmierci albo niełaski ze strony chimerycznego władcy. Trzeba było mieć dużo hartu woli i wiary w swe dzieło, aby w takich warunkach nie załamać się i nie dać zgnębić pesymizmowi.

Postać Richelieugo nawet w Polsce jest popularną. Nie tyle dzięki dziełom historycznym, jak raczej dzięki powieści historycznej i poezji.

Atoli Richelieu, którego postać nakreślił Dumas w swoich „Trzech Muszkieterach“, nie jest historycznie prawdziwy. Nie mniej niehistorycznie przedstawiają go poeci epoki romantycznej, jak Vigny i Wiktor Hugo.

Richelieu nie był typem „czarnego charakteru“ z melodramatu, ani nie nadaje się na bohatera kryminalno-senzacyjnej powieści. Był bowiem człowiekiem ze wszech miar wielkim.

Oczywiście mając wielkie zdolności i zalety miał wady także niepoślednie. Czyny jego nie zawsze były etycznie bez zarzutu. Aby dojść do władzy używał pochlebstw i intryg. Ogromna ambicja i żądza władzy pobudzały go do czynu. To obniża jego wartość moralną, ale nie umniejsza jego zasług dla Francji. Gdyby był mniej bezwzględny w używaniu środków prowadzących do celu wielkiego, który miał przed oczyma, zapewne musiałyby ulec ludziom chytrzejszym od siebie i jeszcze mniej moralnym.

Jako duchowny, mimo swej szczerzej wiary i pobożności nie był wzorem kapłana, choć ze czcią patrzył na swych dobrych znajomych, św. Franciszka Salezego i Wincentego á Paulo, popierając ich całym sercem.

Przypatrując się „Wielkiemu Kardynałowi“, przede wszystkim nie mierzmy go miarą dzisiejszą, ale patrzmy na niego oczyma jego epoki. A jeżeli ją zrozumieemy, to dużo mu wybaczymy, a sąd nasz o nim wypadnie sprawiedliwie.

I

MŁODOŚĆ RICHELIEUGO, JEGO STUDIA I BISKUPSTWO W LUÇON

Zapewne niewielu wie, że ojciec „Wielkiego Kardynała“, Franciszek du Plessis, zwany także od swego majątku dziedzicznego Richelieu, bawił przez pewien czas w Polsce, jako dworzanin Henryka Walezego. Gdy powrócił do Francji i umarł w roku 1590, pozostawił wdowę i pięcioro dzieci prawie w niedostatku. Dobra bowiem jego były zadłużone, a wskutek wojen domowych zdewastowane. W roku śmierci ojca, trzeci z rządu jego syn, Armand-Jean, późniejszy kardynał, miał lat pięć, urodził się bowiem w Paryżu, 9 grudnia 1585 roku.

Chłopak był bardzo wątły, cierpiał na bóle głowy i często gorączkował, zwłaszcza od czasu, gdy matka z nim i innymi dziećmi, przeniosła się z Paryża do rodzowego zamku Richelieu. Tutaj zapewne nabawił się malarii, gdyż zamczysko otoczone było głębokimi rowami obronnymi, które zaniedbane, zamieniły się w gnijące bagna.

Po początkowej nauce w domu, pod kierunkiem matki i pobożnego mnicha, oddano dziesięcioletniego

Armanda do Kolegium Nawarskiego (Collège de Navarre), w Paryżu. W tym zakładzie, odpowiadającym naszym gimnazjom, o niewysokim zresztą poziomie naukowym, uczono przede wszystkim języka łacińskiego, nieco gramatyki francuskiej i historii. Wyższy kurs stanowiła tutaj nauka wymowy i scholastycznej filozofii.

Armand nie tylko był wybitnie zdolny, ale i uparty w pracy. To zamiłowanie pracy, sumiennosc w niej i dokładność, pozostanie mu na całe życie. Jest przy tym już w dzieciństwie chorobliwie ambitny i wierzy, że ma przed sobą wielką przyszłość. Wierzy, że będzie albo wielkim wodzem, albo wpływowym i bogatym, królewskim dworzaninem, albo może i papieżem. Ambicja to zapewne niezdrowa, która towarzyszyć mu jednak będzie przez całe życie. Zmuszać go ona będzie do nadzwyczajnych wysiłków i pozwoli mu opierać wątłe ciało, zawsze odporne jego silnej woli.

Po ukończeniu niższych klas Kolegium Nawarskiego, przechodzi Armand do szkoły wojskowej, w której uczy się jazdy konnej, szermierki, tańca i nieco geometrii. Tu jest znów najlepszym uczniem i cieszy się, że wkrótce zostanie oficerem, a może nawet przyjęty zostanie do królewskiej gwardii. Ma już lat siedemnaście. Tymczasem matka i wuj przeznaczają go do stanu duchownego.

Ambitny Armand zbyt nie protestuje. Marzył wprawdzie o karierze wojskowej, ale stan duchowny podob-

nie jak oficerski daje szacunek, władzę i dochody. Będąc przez kilka lat z matką i rodzeństwem na łasce przykrej a zarozumiałej matki ojca, już wtedy ceni pieniądź i materialną niezależność. Zresztą od razu ma zostać, nie mizernym wikariuszem, ale biskupem w Luçon. Osierocona katedra już na niego czeka. Biskupstwo bowiem w Luçon i jego dochody, dzięki łaskowości Henryka IV dla ojca Armanda, stało się ponieważ dziedziczną posiadłością rodziny Richelieu. Takie przekazywanie godności duchownych i dochodów z nich płynących, z punktu widzenia prawowiernych katolików, było nadużyciem, ale we Francji weszło w zwyczaj i przez papieża było tolerowane.

Henryk IV nadał biskupstwo w Luçon rodzinie Richelieu, jakby domenę państwową, w dziedziczne jej eksploataowanie. Panowie więc na Richelieu osadzali w Luçon swego administratora, wyświęconego lub niewyświęconego na biskupa, a ten musiał dzielić się z nimi dochodami z biskupstwa. Wprawdzie przez pewien czas brat dziadka Armanda pełnił jako biskup funkcje pasterskie w Luçon, ale po jego śmierci pełnili je inni duchowni wyznaczeni przez rodzinę Richelieu. Ponieważ pomniejszało to dochody rodzinne, postanowiono, aby starszy brat Armanda, Alfons, wyświęcił się i zasiadł na stolicy biskupiej. Tymczasem Alfons, młodzieniec poważny i pobożny, po ukończeniu studiów teologicznych, nie chcąc zostać biskupem, wstąpił do zakonu Kartuzów o bardzo ostrej regule. Teraz więc

Armand mając zostać biskupem, zabiera się z zapalem do filozofii i teologii. Pracuje ciężko, ale już po dwóch latach otrzymuje na teologii stopnie akademickie.

W czasie półrocznego pobytu w Rzymie, dzięki układności, taktowi i wykształceniu, zyskuje sobie przyjaźń najbardziej wpływowych kardynałów, a nawet życzliwość surowego a podejrzliwego papieża Pawła V. Znajomość terenu rzymskiego, stosunki tam nawiązane, będą kiedyś dla niego niocenione.

Mając lat 23 otrzymuje w Rzymie święcenia kapłańskie i biskupie. Jest bardzo młodym, ale nad wiek zrównoważonym i poważnym. Już teraz jest wytwornym kaznodzieją i niezłym teologiem. Wiedzę ogólną, jak na owe czasy i na swój młody wiek, ma znaczną, a zawdzięcza ją w wielkim stopniu swej nadzwyczajnej pamięci. Usłyszane raz kazanie, po kilku godzinach powtarza dosłownie, a powtórzywszy je, wygłasza bez przygotowania na ten sam temat drugie, może nawet lepsze, a w każdym razie lepiej cytatami uzasadnione.

We fioletach już wraca młodziutki biskup do Paryża, gdzie miałby ochotę pozostać na stałe, aby być blisko łaski i szczodroblewości królewskiej. Używa więc w tym celu protekcji, pochlebstw i intryg. Gdy mu się to nie udaje, wyjeżdża rozszalony do Luçon.

Chociaż biskupstwo uważa tylko za stopień do dalszej kariery, postanawia być obowiązkowym paster-

zem swych owieczek. Praca pasterska będzie wentylem dla jego żądzы czynu. Pracując w najgorszych warunkach, w najuboższej we Francji diecezji, myślą jest ciągle w Paryżu. Nawet wśród największej działalności duszpasterskiej podtrzymuje przez swego starszego brata i przyjaciół stosunki z dworem, nie przestając wierzyć, że kiedyś zostanie powołanym na wyższe niż w Luçon stanowisko duchowne albo polityczne.

Biskupstwo jego jest najmniej rentowne ze wszystkich francuskich i jak Richelieu do znajomych pisze, najbardziej „zabłocone“. Starzy kanonicy przyzwyczajeni do stałego interregnum w Luçon przyjmują lekceważąco a nawet wrogo młodziutkiego biskupa. Szybko jednak przychodzą do przekonania, że nowy przełożony nie tylko przewyższa ich wiedzą i zręcznością, ale nawet gorliwością apostolską. Nie jest to lekkomyślny dworak, jakiego się spodziewali otrzymać. Nowy biskup szybko obznajamia się ze sprawami diecezji, do każdej pracy przystępuje całym sercem i nie zraża się przeszkodami. Ten chudy, wysoki, chorowity młodzik jest urodzonym władcą, który nie cierpi sprzeciwu i oporu i umie wymusić dla siebie posłuch. Nie usuwa się przy tym od żadnej pracy, a biada temu, kto śmie stanąć na przeszkodzie.

W katedrze dach przecieka, a w tz. pałacu biskupim nie ma ani jednej komnaty, w którejby można zapalić ogień na kominku. Ze ścian i podłóg zieje wil-

goć i cuchnie grzyb. Przy pałacu nie ma ogrodu, a poza bramą rezydencji biskupiej miasteczko tonie w błocie. Katolicka ludność okoliczna biedna i wyniszczona przez hugenotów. Richelieu nie może nawet kupić sobie nowych szat liturgicznych i każe je sobie przerobić ze starych, które mu pozostały po kuzynie biskupie. Licho je, kaszle i gorączkuje z chłodu i wilgoci. Staje się jeszcze więcej chudy i smukły.

Przyprowadziwszy do porządku katedrę i mieszkanie, zabiera się do uporządkowania diecezji, w której trafiają się jeszcze księża, zaledwie czytać i pisać umiejący. Niektórzy z nich żyją niemal w nędzy, nie mniejszej jaką cierpią wieśniacy. Dla jednych i drugich wyprasza biskup zmniejszenie podatków. Jest dla nich surowym ojcem ale kochającym. Wizytuje pilnie diecezję, karci, a nawet przepędza niegodnych księży. Píše dla nich podręczniki i instrukcje.

W tej chwili zwycięstwo katolicyzmu nad silną we Francji herezją jest celem jego poczynań. Całe życie pozostanie wiernym dogmatom katolickim, choć moralność jego z czasem, tak w życiu prywatnym jak w działalności politycznej nie zawsze będzie zgodna z zasadami religii, którą wyznaje i w imię której będzie walczył. Swe wyznanie katolickie uważa za jedyne prowadzące do wiecznego zbawienia, ale jest przeciwny prześladowaniu innowierców, jeżeli są dobrymi oby-

watelami i posłusznymi królowi. Chce ich nawracać, a nie tępić.

Już jako biskup w Luçon, nie mając dobrych kaznodziei wśród kleru swej diecezji, a będąc przeciwnikiem Jezuitów, sprowadza i popiera mówców należących do innych zakonów. Jednym z takich, jest znany w historii, a nie zawsze przez nią obiektywnie przedstawiany, „Ojciec Józef“, kapucyn. Będzie on kiedyś najbardziej zaufanym współpracownikiem Richelieugo i jego najrzęczniejszym agentem politycznym za granicą, władza bowiem prawie wszystkimi europejskimi językami.

Prawdziwe nazwisko kapucyna jest: Franciszek de Clerc du Tremblay. Przeznaczony do stanu wojskowego przez rodziców, a czując powołanie zakonne, zostaje kapucynem. Jest świątobliwy, surowym dla siebie mnichem, który za cel życia postawił zwycięstwo katolicyzmu w Europie. Jest kilka lat starszy od Richelieugo i pod żadnym względem do niego niepodobny: mały, o ascetycznej twarzy, z długą rudą brodą, wróg przepychu i dostatków, pozbawiony zupełnie osobistych ambicij.

Jako ceniony kaznodzieja zostaje spowiednikiem królowej, Marii Medici, żony Henryka IV. On jest tym, który jej niezadługo zwróci uwagę na zalety biskupa z Luçon. Tymczasem pracuje razem z Richelieum w diecezji, podtrzymując w wierze chwiejnych katolików i nawracając hugenotów.

II.

SMIERĆ HENRYKA IV. REGENCJA MARII MEDICI,
RICHELIEU PIERWSZYM MINISTREM.

Zamordowanie Henryka IV przez zwariowanego Ra-vaillaca, dnia 14 maja 1610 roku, wywołało w całej Francji przerażenie.

Henryk IV był niepospolitym monarchą, śmiałym żołnierzem, oszczędnym administratorem, zręcznym politykiem, dążącym wbrew woli Habsburgów, do stworzenia z Francji silnego i bogatego państwa. Korzyli się przed nim butni panowie, hugenoci zachowywali się spokojnie, rósł dobrobyt obywateli, a zagranica liczyła się z Francją. Teraz, gdy zabrakło energicznego władcy, wszystko groziło rozprężeniem.

Henryk IV miał z drugiego małżeństwa z Włoszką, Marią Medici, kilkoro dzieci. Najstarszy z chłopców Ludwik, następca tronu, z tytułem delfina, w chwili śmierci ojca, liczył zaledwie 9 lat. Chłopak fizycznie i umysłowo był normalny, ale wychowanie jego było zaniedbane a wykształcenie słabe. Zawiniła tu matka, która nie kochając go, więcej lubiła młodszego syna Gastona, dziecko żywe, ale umysłowo nierozwinięte. Ponieważ późniejszy Ludwik XIII był małoletni, Maria Medici, na podstawie testamentu męża oraz pomagając sobie do pewnego stopnia zamachem stanu, objęła w imieniu syna regencję. Początkowo zatrzymuje starych ministrów Henryka IV, ale wśród nich nie ma

już najlepszego z nich, wytrawnego Sully'ego. Ten bowiem, nie mogąc się pogodzić z rozrzutnością regentki, dobrowolnie usuwa się z ministerstwa. Maria szybko trwoni skarb wojenny, nagromadzony przez męża.

Z następcą tronu, nawet po jego koronacji nikt się nie liczy. Matka go prawie nie widuje, a za najdrobniejsze przewinienie smaga różgami i bije po twarzy. Największy wpływ na regentkę ma jej mleczna siostra, którą przywiozła ze sobą z Florencji, Leonora Galigai. Mała, czarna osóбка, brzydka, zabobonna, chytra i chciwa. Wyszedłszy już w Paryżu za florentyńskiego obieżyświata Concino Concinię, staje się wraz z mężem złym duchem regentki. O ile Leonora jest chciwa, mąż jej jest do śmieszności żądny zaszczytów i tytułów. Concini, choć Włoch i obcy Francji, otrzymuje tytuł marszałka d'Ancre i staje się wielkorządcą monarchii francuskiej. Gromadzi olbrzymi majątek, a wszystkich, nawet króla, traktuje lekceważąco.

Rządy Concinię, wyczerpane kasy państwowe, nadmierne obciążenia podatkowe wywołują we Francji oburzenie. Opinia publiczna domaga się zwołania Stanów Generalnych, tj. delegatów trzech stanów francuskich, a to: wyższego duchowieństwa, szlachty i trzeciego stanu, tj. mieszczaństwa. Podczas trzechmiesięcznych jałowych obrad Stanów, po raz pierwszy występuje na widownię polityczną Richelieu, jako przedstawiciel wyższego duchowieństwa z okręgu Bordeaux.

Przy pożegnaniu Stanów przez Ludwika XIII, który już w dziewiątym roku życia został ukoronowanym, a w czternastym upełnoletniomym, Richelieu przemawia jako przedstawiciel całego wyższego francuskiego duchowieństwa. Młody, smukły prałat, we fioletach, z podkreślonymi do góry wąsikami i niedużą bródką, budzi ogólne zaciekawienie. Mówi płynnie i barwnie, — a nie czyta — argumentuje dosadnie. Choć się skarzy w imieniu kleru, nikogo nie dotyka, a zręcznie pochlebia regentce. Nawet Concini jest zadowolony z jego przemówienia.

Richelieu jest przy tym przystojny, gładki w obejściu, ma czarne przenikliwe oczy, które, gdy chce się komu podobać, patrzą czule, prawie pokornie. Wszyscy, którzy go bliżej znają, a znajomości ma szerokie i wpływowe, wiedzą, że jest ambitny, ale uważają za naturalne, że człowiek o jego zdolnościach, chce być czymś większym niż biskupem w Luçon.

Marii Medici w każdym razie podobał się przystojny prałat. Odtąd już o nim nie zapomni. Dzięki niej i przyjaźni z jednym z zaufanych ludzi Conciniego Richelieu zostaje niebawem członkiem rady ministerialnej, z tytułem sekretarza stanu, otrzymując do prowadzenia sprawy wojskowe i zagraniczne.

Tymczasem możni panowie, z księciem krwi królewskiej Condé na czele, buntują się przeciw regentce i Conciniemu. Regentka chce przekupić Condégo, ale Richelieu radzi jej zamknąć go w Bastylii. Ku zdu-

mieniu wszystkich, nawet regentki, Condé daje się spokojnie aresztować, a zwolennicy jego poddają się regentce.

Tymczasem Ludwik XIII, który już ma lat 17, poniewierany przez wszystkich, a nawet przez Richelieugo lekceważony, za namową swego ulubieńca Luynes, poleca ubić Concinię. Zamordowanego motłoch paryski rozszarpuje w strzępy, a żona jego ginie pod toporem katowskim.

Maria Medici zostaje skazana przez syna na wygnanie do Blois, a Richelieu pozbawiony urzędu idzie z nią dobrowolnie na tułaczkę.

Panem sytuacji jest teraz nieudolny Luynes, mniej może chciwy niż Concini, ale jeszcze więcej żądny zaszczytów i tytułów. Mimo swej słabej inteligencji, orientuje się po pewnym czasie, że jednak regentka we Francji nie jest bez wpływów i znaczenia. Poza tym gotowa ją poprzeć Hiszpania, ponieważ swego czasu królowa matka ożeniła Ludwika XIII z królową hiszpańską, a córkę wydała za hiszpańskiego infanta. A że jest pobożną i popiera interesy katolickie, ma za sobą papieża i większość katolików francuskich. Jest przy tym zręczną intrygantką i ma przy sobie mądrego Richelieu, szefa jej rady przybocznej.

Luynes, który jest w korespondencji z Richelieum, zwraca się do niego z propozycją nakłonienia Marii do pogodzenia się z królem. Richelieu skwapliwie wyzyskuje sposobność zaskarżenia sobie łaski królewskiej,



gdyż wie, że jednak król jest dla Francji czymś więcej niż jego matka. Zresztą już od pewnego czasu biskup sadowi się ostrożnie na dwóch stołkach, co nie świadczy zbyt pochlebnie o jego charakterze. Nie zdradza królowej, ale przechodzi na stronę króla, ponieważ uważa go za silniejszego.

Podczas pertraktacyj ugodowych Ludwik XIII poznaje bliżej Richelieu. Ma do niego żal, że był swego czasu kreaturą Conciniego, boi się go, nie ufa mu, ale widzi, że biskup umysłowością przewyższa Luynesa, do którego już jest zniechęcony. Luynes w wojnie z hugenotami nie tylko okazał się złym wodzem, ale co więcej, marnym tchórzem. I tego nie może mu darować król. Na swoje szczęście, króla i Richelieu, Luynes w czasie walk z hugenotami umiera na czerwonkę.

Królowa matka podczas godzenia się ze synem wy mogła na nim uzyskanie w Rzymie dla Richelieu kapelusza kardynalskiego. Dwa lata jednak upływa, zanim go biskup z Luçon dostanie.

Ale w tej chwili nie chodzi mu o purpurę. Pragnie znów znaleźć się w radzie ministrów, do czego namawia króla matka, wychwalając zręczność biskupa i jego przywiązanie do dynastii. W tym duchu na korzyść biskupa, działa także wpływowy na dworze, „Ojciec Józef“. Król niechętnie powołuje do rady Richelieu, bo na razie tylko z głosem doradczym.

Prezesem gabinetu jest niejaki La Vieuville, czło-

wiek pretensjonalny, zdolny do popełniania oszustw i sprzeniewierzeń na szkodę skarbu państwa. Rządy jego są skandaliczne. Wewnątrz kraju kradzież majątku państwowego, przekupstwo, za granicą upadek znaczenia monarchii francuskiej.

Richelieu, który od pewnego czasu jest już rzeczywistym ministrem, obejmuje powoli kierownictwo gabinetu. Zręcznie zyskuje sobie przyjaciół na dworze, a w służbę swą, pierwszy z polityków europejskich, bierze panflecistów głoszących jego zasługi i zdolności.

Dnia 13 sierpnia 1624 roku, La Vieuville, po udowodnieniu mu licznych sprzeniewierzeń, zostaje uwięziony, a Richelieu, który otrzymał już kapelusz kardynalski, zostaje w jego miejsce, jak się wtedy mówiło, „pierwszym ministrem“, czyli prezesem ministrów. Ma lat 39.

Stary Sully, choć hugenota, przebywający z dala od Paryża, ale pilnie śledzący rozwój wypadków, gdy dowiedział się o tym postanowieniu królewskim, zapomina, że Richelieu jest kardynałem i jakby z urzędu przeciwnikiem hugenotów, i woła: „Bóg natchnął króla!“ ...

III

FRANCJA W POCZĄTKACH RZĄDÓW RICHELIEUGO

Richelieu, jako pierwszy minister, został poniekąd narzucony Ludwikowi XIII przez królową matkę, niektórych dworaków, „Ojca Józefa“ i opinię publiczną.

Szerszą publiczność przekonał do siebie kardynał memoriałami i pamfletami, redagowanymi albo osobiście albo przez pismaków stojących na jego żoździe.

Król powołał go niechętnie, uważając go za narzędzie swej matki. Zapewne też uśmiechał się w duszy sceptycznie, gdy Richelieu przedstawił mu swój program. Treść jego, według autentycznego „Testamentu politycznego“, kardynała, brzmi: „Gdy wasza królewska mość postanowiła w tym czasie, dopuścić mnie do grona swych doradców i obdarzyć zaufaniem, przyrzekłem jej poświęcić wszystkie me siły i władzę, którą mnie obdarzyła, zniszczeniu partii hugenockiej, upokorzeniu dumy możnych i podniesieniu powagi królewskiej, wobec obcych mocarstw...“.

Program aż nadto śmiały, daleko idący i na wiele lat obliczony. Musiał się jednak królowi podobać. Ludwik bowiem wierzył w swe posłannictwo dziejowe i uważał się za narzędzie Boże, przy koronacji i pomazaniu świętymi olejami uświęcone.

Takie same niemal wyobrażenie o boskim pochodzeniu władzy królewskiej miało społeczeństwo francuskie. Osoba króla, mimo oporu nieraz mu stawianego była dlań święta. Dziś takie pojęcie zdaje się nam być naiwne ale wtedy nie było w tym nic dziwnego.

Król oczywiście, gdy Richelieu przyrzekał mu podniesienie i wzmocnienie władzy królewskiej, przede wszystkim swoją osobę miał na myśli, uważał bowiem Francję za folwark od przodków odziedziczony, przez Boga im oddany..

Richelieu, choć nie był ani demokratą ani republikaninem, ale który umysłowością i planami uprzedzał wieki, nie myślał o królu francuskim jako o uprzywilejowanym tyranie, uświęconym teorią średniowieczną, ale uważał go za uosobienie państwa i narodu. Król za pośrednictwem swego wszechwładnego ministra miał rządzić absolutnie, nie krępowany wolą poddanych, ale w ich interesie. W tak pojętym przez siebie absolutyzmie, nie widział ukrócenia praw poddanych. Naród ma być posłuszny królowi, gdyż ten jeden tylko, dzięki swej godności przez Boga uświęconej, może zespolić dążności wszystkich stanów, z których każdy myśli tylko o sobie.

Pojmowanie władzy królewskiej, jako wypływu woli narodu, nie było w tym czasie znane we Francji. Pojawia się ono znacznie później, a zwycięży dopiero w rewolucji francuskiej, a więc w 150 lat po śmierci kardynała.

Richelieu w niejednym wyprzedzał współczesnych, ale mimo to był dzieckiem swojej epoki, jej wierzeń i przesądów. Stąd dyktatura królewska nie kłóciła się, jego zdaniem, z wolnością poddanych. Zresztą za jego czasów, przy słabym uświadomieniu obywatelskim społeczeństwa, była ona chwilowo, jedynym środkiem do podniesienia politycznego, cywilizacyjnego i materialnego narodu, który choć już rozumiał czym jest państwo, zaledwie przeczuwał czym jest narodowość.

Ówczesna Francja była jeszcze zlepkiem samodziel-

nych prowincyj, mówiących odrębnymi narzeczaniami i w średniowieczu utworzonych stanów, które zazdrośnie strzegły swoich stanowych przywilejów. Ludność, która nie należała do jednego z trzech najwyższych stanów, była poniewierana. Francja istniała już wtedy jako pojęcie terytorialne i państwowe, ale narodu francuskiego w dzisiejszym tego słowa znaczeniu jeszcze nie było.

Richelieu przystępując do wykonania swego programu jest zupełnie osamotniony. Nawet na króla nie może zawsze liczyć. Maria Medici, która walnie dopomogła kardynałowi do osiągnięcia władzy, prędko staje się jego przeciwniczką. Jest ona zwolenniczką sojuszu z katolicką Hiszpanią oraz unikania walki z austriackimi Habsburgami, tymczasem Richelieu jest zwolennikiem polityki Henryka IV i boi się imperializmu habsburskiego, niebezpiecznego dla Francji. Poza tym nie chce być narzędziem królowej i żąda od niej podporządkowania się jego programowi, który król zaaprobował. Zarozumiała, a nie zbyt inteligentna kobieta, uważać będzie Richelieuego za niewdzięcznika i odąd będzie stale w obozie jego przeciwników.

Kardynałowi w jego dziele prawie nikt dobrowolnie nie będzie pomagał. Tylko żelazna jego wola i bezwzględne postępowanie da mu posłusznych, ale niechętnych współpracowników.

Wiernym mu tylko, a bezinteresownym pomocnikiem,

będzie „Ojciec Józef“, zdolny polityk, dyskretny i nieustrudzony agent, przebiegający bez przerwy stolice europejskie, śledzący pilnie sytuację i mistrz w jej wykorzystywaniu. Nigdy nie kłamie, gdyż jest surowym ascetą, ale potrafi w pole wywieść najzręczniejszych szalbierzy politycznych.

Ale tak on, jak Richelieu w jednej kwestii zawsze będą niezgodni: „Ojciec Józef“ ponad wszystko stawia sprawę katolicką, Richelieu, choć wierny syn Kościoła, nigdy nie poświęci interesu Francji katolicyzmowi i polityce papieskiej.

Gdy Richelieu obejmuje rządy, powaga Francji na zewnątrz upadła. Nie lepiej dzieje się i wewnątrz państwa. Skarb wojenny, tak skrzętnie gromadzony przez Henryka IV, rozdała Maria Medici Concinim i moźnym kupując sobie ich uległość. Luynes zabagnił finansę. Urzędnicy i sędziowie przekupni, wojsko nieliczne i nie karne. Zamiast floty handlowej, kilkadziesiąt małych, gnijących statków. Flota wojenna nie istnieje. Handlowa, nie mając ochrony, wypływa pod banderą holenderską. Wybrzeże Francji otwarte dla nieprzyjacielskiej marynarki. Na wszystko brak pieniędzy. Wskutek wojen domowych kraj zbiedniał, a siła podatkowa zmalała. Podnoszące się za Henryka IV rolnictwo nie może teraz wyżywić Francuzów. Rzemiosło i handel w upadku. Podatki i opłaty wydzierzawione prywatnym, prawie nie wpływają do skarbu państwa.

Już bowiem przed laty pobrano je od dzierżawców za-
liczkowo, za co ci wyciskają lichwiarskie procenty.
Dwie trzecie wpływów podatkowych tonie w kieszeni
wyzyskiwaczy państwa i podatników.

Podczas rządów Marii Medici i Luynesa centralna
administracja przestała istnieć. Prowincje i miasta nie
liczą się z dekretami królewskimi. Każda prowincja ma
własne Stany Prowincjonalne, które nie uznają inge-
rencji urzędników królewskich.

Gubernatorowie prowincyj, jako książęta krwi albo
członkowie możnych rodów, uważają się najwyżej za
wasalów królewskich. Buntują się często i przy pomocy
najemników przepędzają wojska królewskie.

Francja nie ma prawie stałej armii.

Hugenoci są państwem w państwie. Habsburskie po-
siadłości okalają Francję a cesarz niemiecki z rodu
Habsburgów i krewniak jego król hiszpański, każdej
chwili gotowi są wystąpić przeciw Francji.

Przed reorganizacją armii, Richelieu militarnie nie
nie może działać. Przy pomocy jednak zręcznej poli-
tyki i udzielaniu wrogom Habsburgów subsydiów pie-
niężnych, trzyma Habsburgów w szachu przygotowując
równocześnie armię francuską do zaczepnego wystą-
pienia. Wie Richelieu, że natarcie trzeba uprzędzić ale
przed tym Francja musi być przebudowana, na nowo
zorganizowana a możni i hugenoci muszą być przy-
wiedzeni do posłuszeństwa.

IV

WALKA Z HABSBUURGAMI

Mimo podziału Habsburgów na linię hiszpańską i
austriacką, polityka tej rodziny była zawsze zgodna
i niechętna Francji. Posiadłości habsburskie otaczały
królestwo francuskie i wobec dawnego antagonizmu
habsbursko-burbońskiego, Francja słusznie obawiała
się, że niektóre jej prowincje, do których Habsburgo-
wie od dawna rościli sobie pretensje, łatwo mogą się
stać łupem potężnego, a niechętnego sąsiada. Richelieu
więc, aby odwrócić od swej ojczyzny grożące jej stale
niebezpieczeństwo, postanowił uzyskać granice natu-
ralne, a więc od wschodu Ren, od południowego za-
chodu, Pireneje.

Pierwszym jego militarnym i politycznym, zręcz-
nym pociągnięciem, było obsadzenie Weltlinu, doliny
alpejskiej, ciągnącej się wzdłuż górnej Addy i przecię-
cie w ten sposób połączenia między posiadłościami
włoskimi hiszpańskich Habsburgów, a krajami au-
striackimi.

Nie mogąc jeszcze wystąpić zbrojnie — organizacja
armii nie jest jeszcze skończoną — przeciw austriackie-
mu Habsburgowi, cesarzowi Ferdynandowi II, który
zmuszony jest do prowadzenia przewlekłej wojny, na-
zwanej z czasem trzydziestoletnią, wypłaca kardynał
jako subsydia wojenne, olbrzymie sumy wrogom ce-
sarza.

Najpierw za pieniądze francuskie bije się z cesarzem Chrystian duński. Po jego klęsce, dzięki talentowi i zwycięstwom Wallensteina, Ferdynand staje u szczytu potęgi. Zgnębienie niemieckich protestantów, których wspiera i podnieca Richelieu, jest nieuniknione.

W tej krytycznej chwili występuje na scenę, namówiony przez agentów kardynała, zawzięty wróg cesarza i katolicyzmu, król szwedzki, Gustaw Adolf. Jest on fanatycznym protestantem, pierwszorzędnym wodzem, trochę fantastą, ale jeżeli chodzi o interes polityczny, wyrachowanym i zimnym graczem. Wyćwiczył swe wojsko w walkach z Moskwą i Polską. Jest ono karne, składa się przeważnie z pobożnych, protestanckich chłopów szwedzkich i uwielbia swego wodza. Wierzy cno, że król walczy w obronie religii protestanckiej, a dla ubogiej Szwecji o żyzne ziemie niemieckie i bogate porty morza Bałtyckiego. Szwecja jest krajem nieurodzajnym, a dla mieszkańców jej wojna jest źródłem zarobków i łupów. Rajtar szwedzki w pierwszych starciach na terenie niemieckim idzie w bój śpiewając psalmy, ale już za kilka miesięcy nie gorzej będzie rabował i palił od najemników służących pod Wallensteinem.

Gustaw Adolf zawarłszy rozejm z Polską, za pośrednictwem wysłanników kardynała, i otrzymawszy od niego wysoką zaliczkę, oraz mając zapewnione dalsze subsydia, ląduje na wybrzeżu niemieckim. Głosi, że przyszedł na pomoc protestantom, ale nie od razu

przyznaje się, że za pomoc tę będą musiały Niemcy zapłacić odstąpieniem mu całych prowincyj. Odnosi bez trudności zwycięstwa nad wojskami cesarskimi, gdyż Wallenstein na rozkaz cesarza musiał niedawno rozpuścić swoją armię. Upojony powodzeniem przyznaje się teraz Gustaw Adolf, że po zgnębieniu cesarza i niemieckich książąt katolickich, przekształci katolickie cesarstwo na protestanckie, którego głową będzie on sam, dotychczas mały królik, mało znanego w Europie państewka.

To wyznanie Gustawa Adolfa, jak powiadają niektórzy, po pijanemu, zniechęca do niego niektórych niemieckich protestanckich książąt i stawia w przykre położenie Richelieugo. Ten bowiem popierał króla szwedzkiego i niemieckich protestantów, gdy chodziło o zgnębienie katolickiego Habsburga, nie może jednak jako wierzący katolik pomagać do zwycięstwa protestantyzmu, ze szkodą religii katolickiej. Jeżeli jeszcze jednak ma jakiegokolwiek wątpliwości i zamierza dalej piętynie podtrzymać Gustawa Adolfa, wstrzymuje go od tego „Ojciec Józef“, który w sprawach katolicyzmu nie zna kompromisów.

Gustaw Adolf może się jednak obejść już teraz bez finansowej pomocy ze strony Francji. W armii jego jest coraz mniej Szwedów, a utrzymuje się ona z rekwizycji i rabunków. Mienie spokojnych obywateli niemieckich, o ile nie uległo zniszczeniu, wywozi się całymi okrętami do Szwecji.

Cesarz Ferdynand II, przerażony postępami szwedzkimi, prawie żebrze o pomoc Wallensteina, który werbuje armię, ale pod warunkami bardzo ciężkimi dla cesarza. Pod Lützen, w roku 1632, ponosi Wallenstein klęskę, mimo że w tej bitwie ginie Gustaw Adolf.

Polityką szwedzką po śmierci króla kieruje kanclerz Axel Oxenstierna. Z nim zawiera Richelieu nowy układ. Wojska szwedzkie będą dalej walczyły w Niemczech, ale wyżywienie ich i uzbrojenie będzie rzeczą Francji. Ponadto Richelieu bierze na swój żołd dzielnego kondotiera Niemca, Bernarda Weimarskiego.

Mimo to rok 1636 jest dla Francuzów niepomysłny. Cesarskie wojska wdzierają się na ziemię francuską, a śmiały dowódca bawarsko-habsburskiej kawalerii von Werth, ze swoimi Kroatami i Polakami zapędza się pod mury Paryża. W tej groźnej chwili okazuje się, że Paryż, który nie lubi Richelieugo, solidaryzuje się z nim w obliczu nieprzyjaciela. Na wezwanie kardynała młodzież kupiecka i rzemieślnicza chwytą za broń. Dopiero jednak w następnym roku Francuzi, których coraz więcej służy w armii szwedzkiej i Bernarda, zyskują przewagę. Kilkunastoletnia wojna była dla nich szkołą pierwszorzędną, a szlachta francuska daje pierwszorzędnym oficerów, a później nawet świetnych wodzów jak Turenne i „Wielki Kondeusz“. Bardzo ważne dla Francuzów jest zdobycie przez Bernarda, miasta Breisach, najważniejszej w Nadrenii twierdzy cesarskiej.

Obleżenie jej przewleka się. Upadku Breisachu nie może się doczekać konający „Ojciec Józef“. Richelieu nie odstępował od łoża przyjaciela. Wreszcie, aby mu osłodzić ostatnie chwile życia, okłamuje go, zapewniając, że Breisach jest już w ręku Bernarda i francuskim. „Ojciec Józef“ umiera uśmiechnięty, choć Breisach dopiero po jego śmierci staje się łupem Bernarda.

Upadek Breisachu nie kończy wojny trzydziestoletniej, ale odtąd wojska francusko-szwedzkie, ciągle pomnażające się, zmuszają cesarza do zawarcia pokoju.

Richelieu nie dożył wprowadzenia pokoju westfalskiego, zawartego dopiero w roku 1648, i zupełnego upokorzenia Habsburgów, ale jedno i drugie było owocem długoletniej jego pracy i walki.

V

ZGNĘBIENIE HUGENOTÓW JAKO PARTII POLITYCZNEJ I UPOKORZENIE MOŻNYCH

Hugenoci, jak nazywano we Francji kalwinów i zbliżonych do nich sekciarzy, otrzymali od Henryka IV w roku 1598, w t. z. „Edyktie Nantejskim“, nie tylko zupełną wolność wyznania ale około 200 miast i grodów warownych, w których mogliby się schronić, gdyby ich ktokolwiek prześladował.

W miastach tych, mających załogę hugenocką, żaden katolik nie miał dostępu do urzędu, a nabożeństwa katolickie doznawały utrudnień. Z czasem hugenoci utworzyli partię polityczną łącząc się przeciw królom

i jego ministrowi, tj. Richelieuemu, z ościennymi mocarstwami, nawet z katolicką Hiszpanią.

Pierwsze powstanie hugenotów, za czasów Ludwika XIII, w roku 1626, skończyło się zdobyciem ich najsilniej warowni leżącej nad Oceanem Atlantyckim, bogatej La Rochelle. Richelieu mimo swego zwycięstwa nad rokoszanami, obszedł się z nimi łaskawie i spowodował zatwierdzenie przez króla „Edyktu Nantejskiego“, z pewnymi tylko, nieznaczymi zastrzeżeniami.

Ale już w najbliższym roku hugenoci znów buntują się, tym razem oparci o protestancką Anglię. Oblężona przez Richelieuo La Rochelle przyzywa potężną flotę angielską. Tymczasem kardynał osobiście kierując oblężeniem, najdokładniej odcina od lądu miasto i obwarowuje dwie wysepki, broniące dostępu do portu. Anglicy nie mogąc wejść do zatoki i zaopatrzyć miasta w żywność, zmuszeni są wycofać się z akcji.

Straszny głód szerzy się między bohaterskimi mieszkańcami, a ulice miasta pakrywają się trupami zmarłych z głodu i wycieńczenia. Twierdza musi się poddać, a obrońcy jej zyskują wolny odwrót. Pozostało ich przy życiu zaledwie kilkudziesięciu. Gdy wychodzą przez bramę miejską — obdarci i opierając się na kijach — słaniają się z głodu i wyczerpania. Pierwszą czynnością kardynała po wejściu tryumfalnym do La Rochelle, jest zaopatrzenie miasta w żywność.

Mieszkańcy La Rochelle jak i wszyscy francuscy hugenoci, zatrzymują wolność wyznania, ale tracą „mia-

sta bezpieczeństwa“ i przestają istnieć jako stronnictwo i organizacja polityczna.

Bardziej uporczywymi przeciwnikami kardynała, niż hugenoci, byli możni panowie francuscy. Niemal osiemnaście lat upłynęło Richelieuemu w zawziętej walce z francuskimi możnowładcami i czepiającą się ich klamki szlachtą. Możnowładcy nie chcieli się pogodzić z odsunięciem ich od władzy i pozbawieniem sowitych pensyj i darów, wypłacanych im kiedyś przez regentkę i lekkomyślnego Luynesa. Walka z nimi była trudna, gdyż w spiski przez nich organizowane prawie zawsze zawikłany był brat królewski Gaston, a sympatyzowała z nimi Maria Medici.

W pierwszym sprzysiężeniu przeciw bezwzględnemu kardynałowi wzięli udział Gaston, dwaj jego przyrodni bracia, naturalni synowie Henryka IV, księżęta Vendome i kilkudziesięciu innych mniej znacznych panów. Ci po wykazaniu im winy zginęli na szafocie. Księżęta Vendome ledwie wyprosili sobie życie, a Gaston, który zdradził swych współników, za wyswatanie sobie najbogatszej panny francuskiej, przyrzekł uległość królowi i jego ministrowi.

Ten spisek możnowładców i szlachty dał Richelieuemu pretekst do zburzenia warownych zamków szlacheckich, co wśród stanu trzeciego i ludności włościańskiej powitano z radością. Większość bowiem narodu pragnęła spokoju, porządku i dobrobytu.

Łaskawość w odnoszeniu się do hugenotów odstrę-

czyła ostatecznie i bezpowrotnie od kardynała Marię Medici, która starzejąc się stawiała się coraz więcej nieustępliwą wobec innowierców. Korzystając z ciężkiej choroby Ludwika XIII starała się go namówić do udzielenia dymisji wszechwładnemu ministrowi.

Król jednak nadspodziewanie podźwignąwszy się z niemocy, nie tylko zatrzymał kardynała przy władzy, ale zawiedzionej w nadziejach matce, polecił wyjechać za granicę. Stało się to dnia 11 listopada 1630 roku, a dzień ten w historii francuskiej znany jest, jako „Dzień oszukanych“. (Journée des Dupes). Skompromitowana do reszty nieudałą intrygą, wyjechała Maria Medici najpierw do Brukseli a potem do Kolonii, gdzie po dwunastu latach umarła w zapomnieniu.

W niecałe dwa lata później znów musi Richelieu poskramiać Gastona i księcia Henryka Montmorency, ostatniego potomka, najznakomitszego po Burbonach rodu. Spiskowcom występującym zbrojnie pomagają oddziały hiszpańskie i księcia lotaryńskiego. Jest to więc wyraźne łącznie się z wrogami państwa. W walce orężnej wojska królewskie zwyciężają, a Montmorency ciężko ranny dostaje się do niewoli. Znów tchórzliwy Gaston zdradza swych towarzyszy, a Montmorency i główni winowajcy ponoszą śmierć z rąk katali. Jest to ostatni poważny wysiłek możnych mający na celu obalenie Richelieugo.

Przyjdzie jeszcze pod koniec życia kardynała próba zamachu ze strony Cinq-Marsa, ale będzie to już nie tyle zbrojne powstanie jak uplanowane morderstwo.

VI.

CINQ-MARS I OSTATNIE DNIE „WIELKIEGO KARDYNAŁA“

Rok 1642, w którym umarł Richelieu, był dla Francji wyjątkowo ciężki. Na wschodzie potykały się wojska francuskie z cesarzem Ferdynandem III, następcą Ferdynanda II, a na południowym wchodzie usiłowały odebrać Hiszpanom Perpignan pod Pirenejami, stolicę górskiej krainy Rousillon, niegdyś należącej do Francji.

W tej groźnej dla królestwa francuskiego chwili, wykorzystując zniechęcenie króla do Richelieugo, postanowiono kardynała pozbawić życia w podobny sposób, jak to swego czasu uczyniono z Concinim.

Duszą spisku był faworyt królewski i zarządca jego garderoby, młody a nierozważny Cinq-Mars. Z nim współdziałał jego przyjaciel de Thou i niepoprawny Gaston. Cinq-Mars tylko dzięki protekcji kardynała znalazł się na dworze królewskim i tu wkrótce stał się ulubieńcem Ludwika XIII. Lekkomysłny a ambitny Cinq-Mars łudził się, że mając zaufanie króla odegra kiedyś rolę wszechwładnego Luynesa. Wmówił też w siebie, że tylko Richelieu stoi na przeszkodzie jego chorośliwym mrzonkom. Gdy jednak Cinq-Mars zauważył, że król ostygł w życzliwości dla niego i nadal darzy Richelieugo swym zaufaniem, doszedł do przekonania, że bez detronizacji Ludwika XIII nie ma mowy o zgniebieniu Richelieugo.

Razem więc ze swoim nieobliczalnym przyjacielem de Thou wciągają do sprzysiężenia Gastona i księcia Bouillon, zapewniając sobie równocześnie zbrojne poparcie Hiszpanii, z którą właśnie wojska królewskie walczą pod Pirenejami.

Hiszpania za pomoc zbrojną ma otrzymać francuski Sedan, a po zabiciu Richelieugo i strąceniu z tronu Ludwika XIII, ma zasiąść na tronie francuskim Gaston, którego pierwszym ministrem będzie Cinq-Mars.

Spiskowcy liczą także na pomoc hugenotów, możnych panów i zgnębionych przez kardynała ich krewniaków. Zresztą mogą się także spodziewać poparcia ze strony stanu trzeciego, który skarży się na ciągłe wojny i obciążenia podatkowe. Tymczasem Richelieu, który miał wszędzie znakomicie zorganizowaną służbę wywiadowczą, dość wcześnie dowiedział się o przygotowanym zamachu stanu. Postanawia ukarać spiskowców bez litości i rzucić ich głowy królowi pod nogi, choćby jedna ze ściętych miała być głową królewskiego brata.

Mając w ręku niezbite dowody zamachowców, działa spokojnie, ale energicznie. Liczy się ze swoją śmiercią, ale pewniejszy jest zguby swych nieprzyjaciół.

W tym czasie jest już Richelieu tak poważnie chorym, że na wszelki wypadek, dnia 27 maja 1642 roku sporządza wobec notariusza testament. Obydwaj z królem znajdują w drodze na front hiszpański. Nie podróżują razem, gdyż król jedzie konno, a chorego kardyna-

nała niosą w lektyce trabanci. Przy królu znajduje się nieodłączny Cinq-Mars.

Pewnego dnia, podczas postoju królewskiego, staje w komnacie zajętej przez króla, zaufany Richelieugo, Chavigny. Król niedomyślając się niczego, rozmawia i żartuje z Cinq-Marsem. Chavigny ukłoniwszy się królowi prosi Cinq-Marsa, aby go zechciał samego na chwilę zostawić z królem. Po wyjściu Cinq-Marsa, oddaje Chavigny królowi list Richelieugo informujący swego pana o spisku. Do listu dołączona jest kopia umowy spiskowców z Hiszpanią. Tego samego dnia Cinq-Mars zostaje na polecenie króla aresztowany, w kilka dni później de Thou i książę Bouillon. Ostrzeżony brat królewski Gaston ucieka za granicę.

Ucieczka w ostatniej chwili przed aresztowaniem i śmierć Richelieugo, która w kilka miesięcy po odkryciu spisku nastąpiła, uratowały Gastonowi życie. Gdy głowy ich spadały z rusztowania, Hiszpanie oddawszy Perpignan, cofali się w niedostępne wąwozy pirenejskie.

Zdobycie Perpignan było ostatnim w życiu tryumfem kardynała.

W lektyce kosztownej, niesionej przez 24 trabantów, wracał umierający do Paryża. Niesiono go ostrożnie, gdyż przy najmniejszym wstrząśnieniu jęczał z bólu, leżąc ciągle na jednym boku. Ropiący wrzód żarł mu ramię prawie już bezwładne. Ustawiczna gorączka i bóle głowy doprowadzały go do nieprzytomności. Chwilami był nieludzko z bólu ku przerażeniu towarzyszą-

cego mu orszaku. Cierpiał ponadto wskutek zastarzałych hemoroidów i kamieni w pęcherzu. Na te wszystkie dolegliwości ówczesna sztuka lekarska nie znała ani lekarstwa ani środków przynoszących ulgę. Męczono tylko kardynała częstymi lewatywami i puszczaniem krwi.

Dogorywającego przyniesiono do Paryża. Król, który może dopiero teraz rozumiał doniosłość grożącej jemu i państwu straty, dzień i noc siedział przy łożu chorego, podając mu lekarstwa i płacząc. Gdy zawezwany proboszcz kościoła św. Eustachego, w którym swego czasu ochrzczono umierającego, miał mu po spowiedzi udzielić rozgrzeszenia, zapytał kardynała: „Czy przebaczasz swoim nieprzyjaciołom?“ Umierający wyszeptał: „Poza nieprzyjaciółmi państwa, innych nie miałem“.

Były to ostatnie słowa jednego z największych europejskich mężów stanu, ubiegłych stuleci.

VII

DZIEŁO RICHELIEUGO

Żadne państwo europejskie, żaden naród nie miał przed nim człowieka, któryby do tego stopnia jak on wycisnął piętno swego talentu i indywidualności na swym społeczeństwie. Nie tylko przebudował lub odbudował wiele instytucyj francuskich od podstaw, ale wskazał ponadto swemu narodowi nowe ideały i zadania, które dotychczas były mu obce i nieznanne.

Nie kto inny jak tylko Richelieu przygotował epokę Ludwika XIV, utorował jej drogę do tego stopnia, że z czasem ogarnie ona nie tylko społeczeństwo francuskie, ale zwycięsko narzuci się życiu Europy zachodniej i środkowej. Stąd tż. epoka Ludwika XIV tkwi swymi początkami w tych jeszcze czasach, kiedy żył i działał Richelieu, a kiedy późniejszy Ludwik XIV może przeceniony i przereklamowany, był jeszcze dzieckiem.

Pod dziełem Richelieugo nie rozumiemy tylko rozszerzenie granic francuskich, osłabienie Habsburgów i utrwalenie absolutyzmu królewskiego. Jego dziełem jest także reorganizacja Francji jak najszerzej pojęta. Zastał on w swej ojczyźnie zupełną decentralizację i dezorganizację wszystkich niemal władz. Każda prawie prowincja francuska tworzyła odrębne ciało administracyjne i gospodarcze, co podkopywało jednolitość państwa i rzadko było połączone z dobrem administrowanych.

Na czele prowincji stali samolubni gubernatorowie, zazwyczaj książęta krwi królewskiej, albo możni, którzy nie oglądali się na dobro ogółu ale dbali tylko o swój interes. Podobnie Stany Prowincjonalne reprezentujące pewne warstwy uprzywilejowane, solidarne były tylko w tym, gdy chodziło o zgnębienie innych, którzy do nich nie należeli. Parlamenty, a pod tą nazwą nie należy we Francji rozumieć ciał ustawodawczych ale najwyższe trybunały sądowe, były prze-

kupne i sprawiedliwe tylko wobec możnych i wpływowych. Poza tym stale były w opozycji do rządu i króla, lekceważąc sobie interes państwa.

Wprawdzie od czasu do czasu z ramienia królewskiego wizytowali prowincje komisarze królewscy, ale mając ograniczoną władzę, lekceważeni byli przez czynniki lokalne. Dopiero Richelieu wprowadza stałych wysokich urzędników królewskich z rozległą władzą, tzn. intendentów, którzy stają się właściwymi rządcami prowincji w imieniu króla i władzy centralnej.

Wprawdzie zupełne pozbawienie prowincyj i miast autonomii i inicjatywy i zbyt zbiurokratyzowana centralizacja staje się później wyraźnie szkodliwą dla organizmu państwowego, ale na razie zcentralizowanie i ujednoczenie administracji jest jedynym wyjściem z bezrządu i gwarancją praw słabszych. Parłamenty, jako najwyższe sądy pozostawił Richelieu przy ich władzy sądowej, odebrał im jednak wszelką ingerencję polityczną. W ważniejszych nawet sprawach sądowych, gdzie lokalny wymiar sprawiedliwości mógł być stroniczym, — np. gdy chodziło o ukaranie możnych, — mianował kardynał nadzwyczajne trybunały sądowe, wydające w imieniu króla bezapelacyjne wyroki.

Prowadząc bezustanne wojny musiał kardynał przeprowadzić reorganizację sił zbrojnych i znacznie je powiększył. On też jest twórcą nowożytnej administracji wojskowej, która zrywa z dorywczością w wyżywieniu i uzbrojeniu wojska. Oddaje ją w ręce ludzi cywilnych

ale fachowych. Jego zasługą jest organizacja wojskowej intendantury i gospodarki etapowej, dotychczas w żadnym państwie nieznaney. On pierwszy buduje szpitale wojskowe, domy inwalidów, zakłada arsenały i magazyny żywnościowe.

Za niego powstaje właściwe ministerstwo spraw wojskowych i sztab generalny obmyślający plany kampanii i kierujący ruchami wojsk. Jego dziełem jest instytut kartograficzny dla użytku wojska pomyślany, jako też pierwsze w Europie szkoły oficerskie, do których garnie się drobna szlachta. Stałe wojsko francuskie z chwilą objęcia władzy przez kardynała liczy zaledwie 10.000 żołnierzy. Umierając pozostawia Richelieu Francji 150-tysięczną armię.

Ponieważ nie ma dla niej jeszcze wybitnych wodzów, wojskami francuskimi muszą jeszcze dowodzić obcy, jak Szwed Baner i Niemiec Bernard Welmarski. Przed Richelieum marynarka handlowa była nieliczna, a wojenna nie istniała. W razie potrzeby musiał kardynał wynajmować statki wraz z kapitanami i marynarzami w Holandii. Ale już w roku 1636 wojenna marynarka francuska liczy 39 żaglowców i 29 galer poruszanych wiosłami.

Marynarka wojenna według założenia Richelieu miała przede wszystkim bronić zamorskiego handlu francuskiego, gdyż widząc rozwój na tym polu marynarki holenderskiej i angielskiej, nosił się Richelieu nie tylko z myślą podniesienia zamorskiego handlu

francuskiego, ale zakładania kolonii w Ameryce i Afryce.

Popierając handel morski daje Richelieu inicjatywę do tworzenia spółek morsko-handlowych, tak zwanych „kompanij“, na wzór już istniejących angielskich i holenderskich.

Popierając rolnictwo, rzemiosło i handel zamierza kardynał uniezależnić Francję od importu produktów obcego przemysłu i rolnictwa i uczynić ją pod każdym względem samowystarczalną. Jego polityka handlowa jest wyraźnie protekcyjnista, choć wtedy jeszcze z ekonomistów nie wymyślił tej nazwy.

Jedno mu się tylko zupełnie nie udaje, a to uporządkowanie finansów państwowych, zmniejszenie długu publicznego i obniżenie opłat i podatków. Nie zapomniał o tych sprawach, ale nie dopuścił do tego nieustanne wojny pożerające miliony liwrów, które w przerachowaniu na nasze złote, dałyby wiele miliardów.

Wymusiwszy jednak zwycięstwo i pokój długoletni dla Francji, choć ani jednego ani drugiego nie doczekał się, umożliwił przez to sanację finansów francuskich, którą przeprowadził dopiero po latach, znakomity minister Ludwika XIV, Colbert.

Ale Richelieu nie tylko zamierzał zapewnić Francji przewagę militarną i polityczną. Sam wykształcony i zainteresujący się literaturą i sztuką, chciał, aby Francja i na tym polu zaznaczyła swą żywotność i przewagę.

Ceniąc język łaciński jako szanowną spuściznę po

świecie strożytnym, pragnął jednak, aby go wyrugował z życia i z literatury, język francuski. Język ten był w jego czasach niewyrobyony, nieustalony i nie mówiono nim w całej Francji. Należało go więc ustalić, rozpowszechnić, oczyścić i uczynić giętkim. To miała się zająć Akademia Francuska założona przez kardynała w roku 1635. Istnieje ona do dzisiaj i spełnia zadanie wskazane jej przez założyciela. Ponieważ Richelieu lubił i teatr i muzykę jako rozrywkę umysłową i uszlachetniającą, popierał współczesnych autorów. Za jego przykładem pójdzie Ludwik XIV, kiedy to rozwijająca się stale literatura francuska stanie się wzorem dla piśmiennictwa innych narodów.

Za przykładem kardynała, który lubił budować, pokryje się Francja, nawet w najodleglejszych zakątkach, prawdziwymi arcydziełami architektury.

Stosując się do wymogów Soboru Trydenckiego, dla podniesienia wykształcenia ogólnego i teologicznego duchownych, nakłoni Richelieu biskupów do zakładania niemal we wszystkich diecezjach seminariów duchownych.

Myśląc o tylu rzeczach, decydując o najważniejszych, musiał być Richelieu pilnym pracownikiem. Normalnie też pracował do 20 godzin dziennie, a nawet nie ludzkie cierpienia, które go całe życie dręczyły, nie hamowały go w pracy. Nie mogło mu nadążyć w niej sześciu prywatnych sekretarzy, tym bardziej, że Richelieu pracował dużo w nocy, cierpiąc na bezsenność. Już o godzinie drugiej po północy budził się sam i bu-

dził swego sekretarza, który spał w jednej z nim komnacie i odmawiał z nim brewiarz.. Po modlitwie dyktował mu listy i referaty do godziny 6. rano. Teraz znów modlił się i przyjmował komunię, aby po modlitwie i skromnym śniadaniu, pracować z sekretarzami do godziny 10.

Wszystkie listy były przez niego redagowane a sekretarze byli tylko jego pisarzami. Z kancelarii mógł wyjść list przez niego nie podpisany, ale nigdy przez niego nie podyktowany.

Takim pracownikiem nie będzie nawet obowiązkowy Ludwik XIV. Dorówna mu może albo i przewyższy dopiero Wielki Napoleon..



286493



SPIS ROZDZIAŁÓW.

- 3— 5 — Wstęp.
- 7—13 — I. Młodość Richelieugo, jego studia i biskupstwo w Luçon..
- 14—18 — II. Śmierć Henryka IV. Regencja Marii Medici. Richelieu pierwszym ministrem.
- 18—24 — III. Francja w początkach rządów Richelieugo.
- 25—28 — IV. Walka z Habsburgami.
- 28—32 — V. Zgnębienie Hugonotów jako partii politycznej i upokorzenie możnych.
- 33—36 — VI. Cinq-Mars i ostatnie dni „Wielkiego kardynała“.
- 36—42 — VII. Dzieło Richelieugo.
43. — Spis rozdziałów.
44. — Źródła.

ŹRÓDŁA.

- W pracy nad tą broszurą korzystałem z następujących dzieł:
- Bailly Auguste:** Richelieu.
- Bartz Karl:** Der grosse Kardinal.
- Burckardt:** Richelieu.
- Hanotaux Gabriel et duc de La Force:** Histoire du cardinal
de Richelieu.
- Michelet:** Histoire de la France. T. XI.
- Philippson M.:** Gegenreformation in Süd- und West Europa.
- Roca Emil:** La regne de Richelieu.
- Romain Col. Charles:** Louis XIII.
- Sainte-Beuve:** Causeries du lundi: Cardinal de Richelieu.
- Sainte Aulaire:** Richelieu.